

Jerzy Liebert

Uczę się ciebie człowieku.

Uczę się ciebie człowieku.
Powoli się uczę, powoli
Od tego uczenia trudnego
Raduje się serce i boli

O świecie nadzieją zakwita,
Pod wieczór niczemu nie wierzy,
Czy wątpi, czy ufa-jednako-
Do ciebie, człowieku należy.

Uczę się ciebie i uczę
I wciąż cię jeszcze nie umiem
Ale twe ranne wesele,
Twą troskę wieczorną rozumiem.

Serce

Serce Twe jest jak klatka mała i różowa,
W której paluszkach perła i słowik się
chowa.

Od perły serce płonie, staje się
przejrzyste-
Słowik przez nie spogląda, jak przez
szkiełko czyste,

I widząc na różowo świat, niebo i ludzi,
Przelewa drżącą perlę w gardziółku i
studzi.

Lecz jedna perła rodzi, perłę coraz więcej,
Coraz ciaśniej jest w sercu, i coraz goręcej,

Więc słowik z trwogi woła, że świat się
zapalił,
Lecz głos mu się w gardziółku perli i
kryształ,

I języczek jak kropla spada rubinowa
Od pragnienia na poły biała i różowa.

I słowik, tonąc w perłach gorącego trunku,
Główką, boleśnie zgiętą, przyzywa
ratunku.

Do matki

Pod twoim wzrokiem, Matko, jak pod
wielkim cieniem,
Za który oddam chłody całej flory świata.
Wyrasta moja miłość i w ciebie się
wplata,
Jak drzewo w głębie ziemi idące
korzeniem.

Pierś moja się podnosi wraz z twoim
westchnieniem,
A z twoim niepokojem sen z powiek mych
wzłata -
Tak oto, co dni wzięły oddają nam lata.
Znów na dźwięk twego głosu staję
zamyślony.

Jak zgiełk cichnę, jak wieczór w tve oczy
zapadam
Przed samym sobą w tobie szukając
obrony,
Znowu dłonią najdroższy zarys twarzy
badam,
A pod palcami smutek, znajdując
rzeźbiony,
Już o nic się nie pytam, nic nie
odpowiadam...

Jezióra górskie

Pośród skał twardych, złomów z granitu,
W dolinach górskie jeziora śpią,
W spowitych sennie ciszą i mgłą
Śnieg się przegląda ze szczytu.

W oprawie mocnej, w pierścieniu z głazów
Świecą ich sine, przejrzyste dna,
Potok nad nimi jak struna łąka
Szmery miłosnych wyrazów.

Dzień wstaje z wolna, patrzy w zadumie,
Zanurza płace różowe w toń,
Później ze wstydu podnosi dłoń,
Że pieścić lepiej nie umie.

Jasny szpaler

Już mi cię nikt nie odbierze
Ni winorośli pnące
Które na cichym parterze
Rozwarte okna płacze

Ani złocisty parów
Ani grabowa altana
Co się kołysze czaru pełna
I zadumana

Nikt mi cię nie odbierze
Nie może nikt
Bo gdzieżby odnaleźć
Ślad twych ścieżek
Gęstwiny przeszukać

Swą złotą od lata ręką
Zsyłasz mi ciężkie plody
Owoce miłowania
Jak na pogańskie gody

Już mi tam żadne słowa
Nie będą nad twoje słodsze
Ciepłej się moja głowa
O inne palce nie otrze

Choć nie wiem jak cię miłować
Jak pożądanie przeżyć
Jesteś tak dziwny jak w jasny dzień
Ledwie wstający półksiężyc

Natchnienie bolesne

Wśród złych moich uczynków, jak wśród
traw ospałych,
Płynie Twój strumień, Panie
Porusza moje ziemie, otwiera moje skały,
Twarde, znieruchomiałe.

Pozwól za tym strumieniem i miodu, i
mleka
Ludziom wejść na nie.
O człowieka, o miłość człowieka
Modłę się, Panie.

Pasterka

Ptaki niby dzwoneczki cieszą się kołędą
Chrystus się nam narodził i nowe dni
będą
Do stajni betlejemskiej aż od brzegów
Wisły
Z ptakami smukłe sarny dziwować się
przyszły.

Wiewiórka zęby szczerzy i w niebo się
patrzy
Jak dwa gołębie płyną na Błękitnej tarczy.
I kwiaty, choć to zima, czas mroźny i
cichy,
Niosą mirrę, kadzidło i złote kielichy.

I pawie przyfrunęły z krajów
cudzoziemskich,
By swe pióra przyrównać do skrzydeł
anielskich
A mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i
czeka
By pośród witających zobaczyć
człowieka...